

„Świetna. Zastanowisz się dwa razy,
zanim zaplanujesz wspólne
wakacje z przyjaciółmi”.
B.A. PARIS

WAKACJE



SIEDEM DNI

TRZY RODZINY

JEDEN ZABÓJCA

T. M. Logan

Od pewnego czasu Sean się z nim nie rozstawał, jak gdyby łączyła go z tym urządzeniem niewidzialna pępowina. Do tego stopnia, że zaczęłam go obserwować – niezupełnie w konkretnym celu, po prostu zerkałam kątem oka za każdym razem, gdy brał komórkę do ręki. Usiłowałam podejrzeć, co tak bardzo absorbuje jego uwagę i czas. Zobaczyć kształt, który kreśli palcem na ekranie, żeby odblokować telefon. Chciałam się przekonać, czy rzeczywiście zaczynam tracić zmysły, czy jest to początek czegoś, czego nawet nie potrafiłam sobie wyobrazić.

Patrzyłam, jak moja ręka wędruje do szuflady i wyjmuje jego telefon. Patrzyłam, jak mój kciuk wciska przycisk. Patrzyłam, jak na ekranie wyświetla się zdjęcie dzieci z naszych ostatnich wakacji. *Tylko rzucę okiem, usprawiedliwiałam się. Żeby się uspokoić.*

Zanim zdążyłam odwieść samą siebie od tego pomysłu, z kołaczącym sercem odblokowałam komórkę.

Wiem, że nie powinnam była tam zaglądać. *Wiem.*

Ale to zrobiłam.

I wtedy mój świat zaczął rozłazić się w szwach.

WAKACJE

T. M. Logan

WAKACJE

przełożyła
Beata Hrycak

BUKOWY  LAS

TYTUŁ ORYGINAŁU: *The Holiday*

Copyright © T.M. Logan, 2019
All rights reserved. Wszelkie prawa zastrzeżone

Copyright © for the Polish edition and translation by
Wydawnictwo Bukowy Las Sp. z o.o., 2020

ISBN 978-83-8074-225-3

PROJEKT OKŁADKI: Paweł Cesarz
FOTOGRAFIE NA OKŁADCE: © Shutterstock / Paul Prescott, Paweł Cesarz
REDAKCJA: Iwona Gawryś
KOREKTA: Urszula Włodarska
REDAKCJA TECHNICZNA: Adam Kolenda

WYDAWCA:
Wydawnictwo Bukowy Las Sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
Adres do korespondencji:
ul. Sokolnicza 5/21, 53-676 Wrocław
www.bukowylas.pl

WYŁĄCZNY DYSTRYBUTOR:
Dressler Dublin Sp. z o.o.
ul. Poznańska 91, 05-850 Ożarów Mazowiecki
tel. (+ 48 22) 733 50 31/32
e-mail: dystrybucja@dressler.com.pl
www.dressler.com.pl



DRUK I OPRAWA: Druk-Intro S.A.

Moim braciom: Ralphowi i Oliemu

Łatwiej przebaczyć wrogowi niż przyjacielowi.

WILLIAM BLAKE

*Mucha krąży i siada.
Snuje się spokojnie po stygnącej skórze.
Rozczapierzone palce.
Otwarta dłoń umazana czerwinią.
Wygięte w tył ramię, kość roztrzaskana o skałę.
Nad głową więcej much, zwabionych zapachem śmierci.
Zapachem krwi, rozlanej ciemną kałużą wokół zgruchotanej czaszki.
Krople czerwieni kapią nieprzerwanie do czystego górskiego potoku.
Powycież krawędź urwiska ostro wcina się w nieskazitelny błękit nieba.*

SOBOTA

1

Jechaliśmy na północ, oddalając się od wybrzeża.

Przez przedmieścia Béziers i dalej, w głąb Langwedocji. Po obu stronach drogi ciągnęły się ciężkie od owoców winnice, niskie krzewy winorośli równymi rzędami maszerowały w dal pod intensywnym błękitem śródziemnomorskiego nieba. Za kierownicą siedział Sean w okularach pilotkach, z tyłu dzieci, pomiędzy nimi tkwił upchnięty bagaż podręczny. Lucy drzemała, Daniel grał na telefonie, ja oglądałam przesuwały się za oknem pejzaż. Klimatyzacja w wypożyczonym samochodzie nie wpuszczała do środka lepkiego upału późnego popołudnia.

Gdybym wiedziała, co nas czeka, w co się pakujemy, skłoniłabym Seana do zatrzymania auta i odwiezienia nas prosto na lotnisko. Albo wyrwałabym mu kierownicę, skręciła na pobocze i zmusiła go do natychmiastowego zawrócenia.

Ale nie wiedziałam.

Od paru tygodni, w miarę zbliżania się wyjazdu na letnie wakacje, intuicja podpowiadała mi, że coś się święci. Że coś nie gra. Sean zawsze umiał dostrzec pozytywne strony każdej sytuacji, rozśmieszał dzieci, przynosił mi gin z tonikiem, kiedy potrzebowałam czegoś na poprawę humoru. W podświadomym podziale ról w naszym małżeństwie ja byłam organizatorką,

ustalałam zasady, strzegłam granic. Sean pełnił funkcję światła rozjaśniającego mrok – otwarty, zabawny, cierpliwy, prawdziwy optymista w rodzinie.

Teraz był poważny, skryty, wycofany. I jakby rozkojarzony, podenerwowany, bez przerwy gapił się w telefon. Może praca go przerastała... Czyżby utarczki z nowym szefem? Poniekąd zasugerował, że byłoby lepiej, gdyby został przez ten tydzień w domu, właśnie z powodu pracy. A może powodował nim lęk przed dobieciem do czterdziestki, który jak gdyby narastał wraz z przybliżającą się datą urodzin. Kryzys wieku średniego? Pytałam go, czy boi się, że popadnie w depresję – gdybym wiedziała, co go gryzie, moglibyśmy razem stawić czoło problemowi. On jednak mnie zbył, uparcie twierdząc, że wszystko z nim w porządku.

Drgnąłam, gdy dotknął mojego uda.

– Kate?

– Przepraszam – powiedziałam z wymuszonym uśmiechem.

– Zamyśliłam się.

– Ile jeszcze do zjazdu?

Sprawdziłam w telefonie.

– Około dziesięciu minut drogi.

Zdjął dłoń z mojego uda i ponownie położył ją na kierownicy. Ciepło jego palców jeszcze przez chwilę utrzymywało się na skórze i próbowałam sobie przypomnieć, kiedy ostatni raz czułam jego dotyk, kiedy ostatnio wyciągnął do mnie rękę. Parę tygodni temu? Miesiąc?

„Już sam fakt, że się nad tym zastanawiasz, świadczy o tym, że coś jest nie w porządku”. Tak zawyrokowałaby Rowan. Te wakacje były jej pomysłem, planowała je od dwóch lat. Rowan, Jennifer, Izzy i ja – najlepsze przyjaciółki świętujące swoje czterdzieste urodziny tygodniem spędzonym wspólnie na południu Francji, razem z mężami i dziećmi.

– Super – rzekł Sean. – Nic ci nie jest?

– Nic. Po prostu chciałabym być już na miejscu, rozpakować walizki.

– Jennifer i Alistair się odzywali? – Spojrzał w lusterko wsteczne. – Odkąd nas zgubili?

– Nie, ale na pewno jadą niedaleko za nami.

– Przecież mówiłem, że poprowadzę i żeby się nas trzymali.

Obróciłam głowę do męża. To do niego niepodobne, żeby martwić się o Jennifer i jej małżonka. Dobrze się z nimi dogadywał, ale poza moją osobą niewiele ich łączyło.

– Znasz Alistaira – powiedział. – Potrafi się zgubić nawet we własnym ogrodzie.

– No tak, masz rację.

Powróciłam do podziwiania bujnej zieleni przesuwających się za oknem winnic, ciemnych gron dojrzewających w letniej spiekocie. W oddali na tle nieba rysowały się czarne stożkowate wieże starego zamku.

Po około piętnastu kilometrach mapa Google skierowała nas w boczną drogę wiodącą przez jedną maleńką osadę po drugiej. Puimisson, Saint-Geniès, Cabrerolles – senne wioski z wąskimi uliczkami i starymi kamiennymi domami, starsi mężczyźni bezczynnie przesiadujący w cieniu i obserwujący, jak ich mijamy. Odbiliśmy w jeszcze węższą dróżkę, która pięła się coraz wyżej i wiła po zboczach wzgórza, gdzie winnice ustępowały miejsca sosnom. Wreszcie dotarliśmy na sam wierzchołek wzniesienia górujący ponad miasteczkiem Autignac, jadąc wzdłuż wysokiego bielonego muru. Na jego końcu znajdowała się czarna brama z metalowych prętów zwieńczonych grotami, a mój telefon poinformował mnie, że jesteśmy u celu podróży.

Sean zwolnił, wrota z czarnego metalu otworzyły się bezgłośnie, żwir delikatnie zachrzęścił pod kołami. Wjechaliśmy na teren posiadłości, kierując się ku willi. Długi podjazd był wysadzany wysokimi cyprysami, smukłymi i nienagannie przystrzyżonymi,

które stały wyprostowane niczym gwardia honorowa. Za nimi po obu stronach rozpościerały się soczyście zielone, bujne trawniki podlewane zraszaczami obracającymi się leniwie w skwarze późnego popołudnia.

Sean zaparkował przed szerokimi kamiennymi schodami willi obok należącego do Rowan land rovera discovery.

Odwróciłam się. Lucy nadal spała z głową wciśniętą w zmiętoszoną bluzę. Długie blond włosy opadły jej na twarz. Od kiedy wkroczyła w nastoletniość, potrafiła spać wszędzie i o każdej porze, wystarczyło, że posiedziała w jednym miejscu dłużej niż dziesięć minut. Spała w drodze na lotnisko, spała w samolocie i spała teraz. Jak suseł. Zawsze uwielbiałam patrzeć na nią pogrążoną we śnie, od jej niemowlęctwa. Zresztą na zawsze pozostanie moim maleństwem, choć ma już szesnaście lat i mnie przerosła.

– Lucy, kochanie – odezwałam się cicho. – Jesteśmy na miejscu. Nie poruszyła się.

Jej młodszy brat, Daniel, siedział obok ze słuchawkami na uszach, pochłonięty jakąś grą na telefonie. Pod wieloma względami był jej przeciwieństwem – małą kulką energii, która nigdy nie przepadała za spaniem. Ani jako niemowlę, ani teraz, gdy stał się nadpobudliwym dziewięciolatkiem. Odślonił jedno ucho i po raz pierwszy spojrzął za okno.

– To już tu?

– Szturchnij siostrę – poprosiłam. – Delikatnie.

Uśmiechnął się szelmowsko i trącił ją w ramię.

– Jesteśmy na miejscu, Śpiąca Królewno. W wakacyjnym domu. Ponieważ nie odpowiadała, Sean rozpiął jej pas.

– Dajmy jej jeszcze pięć minut, a tymczasem wniesiemy bagaże. Chodźmy.

Otworzyłam drzwi, wysiadłam, przeciągnęłam się po podróży. Chłód klimatyzacji ulotnił się jak kamfora, a lipcowy upał

otulił mnie niczym gruby koc. Powietrze pachniało oliwkami, piniami, ziemia była wysuszona na wiór. Wokół cisza, żadnego ruchu, żadnych ludzi – jedynie łagodny szelest wiatru w cyprysach i ciche tykanie stygnącego silnika.

Staliśmy tak, rozprostowując kończyny, mrużąc oczy w oślepiającym słońcu, chłonąc widok. Rowan nie kłamała: trzy przestronne kondygnacje willi z białego kamienia, terakotowe kafle, kolisty parking ocieniony drzewami oliwnymi, szerokie kamienne stopnie wiodące pod dwuskrzydłowe drzwi wejściowe z ciemnego, nabijanego gwoździami dębu.

– No, no – powiedział Sean i przez moment wydawał się szczęśliwy jak zwykle... jak dawniej.

Objęłam go w pasie ramieniem, musiałam poczuć przez chwilę jego fizyczną bliskość, gdy staliśmy ramię w ramię, podziwiając dom. Musiałam poczuć jego ciepło, dotknąć skóry, twardych mięśni pod koszulą. Przytrzymać go przy sobie.

Ale po kilku sekundach odsunął się ode mnie, wymknął mi się z rąk.

2

Na szczycie kamiennych schodów pojawiła się Rowan z rozłożonymi w geście powitania rękami.

– Witajcie w willi Corbières! – rzekła z uśmiechem. – Czyż nie jest cudowna?

Zeszła do nas, postukując obcasami wyglądających na drogie sandałów. Odkaś założyła własną firmę, zawsze prezentowała się nienagannie. Tego dnia miała na sobie jasnokremową sukienkę na ramiączkach i okulary przeciwsłoneczne marki Cartier wsunięte w proste kasztanowe włosy. Jakże zmieniła się

moja odrobinę niezdarna koleżanka ze studiów – nosiła wtedy aparat na zębach i obwieszała ściany plakatami Take That – od czasu naszego pierwszego spotkania. Wszystkie byłyśmy inne niż wtedy, ale ona zdecydowanie najmniej przypominała dziewczynę z dawnych czasów. Uściskała mnie, a ja przymknęłam oczy, spowita wonią jej kosztownych perfum.

– Dom wygląda na większy niż na zdjęciach! – zawołałam, zdobywając się na uśmiech i kątem oka obserwując Seana, który wsadził głowę do samochodu i sprawdzał komórkę.

– Poczekaj, aż zobaczysz w środku – odparła Rowan. – Chodź, oprowadzę cię.

Wnętrze, całe w białym marmurze, o gładkich kamiennych ścianach, odkrywało przede mną pokój po pokoju, wszystkie przepięknie umeblowane, pełne światła, ozdobione dyskretnym malarstwem abstrakcyjnym. Dzięki klimatyzacji panował tu cudo-downy chłód.

– Należy do mojego klienta. – Rowan uśmiechnęła się konspiracyjnie. – Ostatnio wyjątkowo dobrze się dogadujemy.

– Niesamowite miejsce – odpowiedziałam i rzeczywiście tak było: willa wyglądała jak żywcem wyjęta z magazynu wnętrzar-skiego. – Masz wieści od pozostałych?

– Jennifer z rodziną są jeszcze w drodze. Pomylili zjazd z A dziewięć. A Izzy przylatuje z Bangkoku przez Paryż jutro rano. Wyjadę po nią na lotnisko.

Poznałyśmy się pierwszego dnia na uniwersytecie w Bristolu. Byłyśmy sąsiadkami w akademiku, a później przeprowadziłyśmy się we czwórkę do wynajmowanego domu i mieszkaliśmy razem aż do ukończenia trzyletnich studiów. Przez chwilę tak bardzo zapragnęłam znaleźć się znów w tamtym miejscu, że nieomal poczułam aromat dziwaczných, ale przepysznych wegetariań-skich potraw gotowanych przez Izzy, zapach maści rozgrzewa-jącej w pokoju Jennifer, gdy wracała do domu po partii tenisa,

uderzającą do głowy mieszankę perfum, lakieru do paznokci i różowego wina, gdy szykowałyśmy się wszystkie w pokoju Rowan do piątkowego wieczornego wyjścia. Wydawało się nam wtedy, że generalnie jesteście do siebie podobne – taki sam początek, ten sam uniwersytet, takie same nadzieje i marzenia na przyszłość, oczekiwanie na prawdziwe, dorosłe życie. Wszystkie chciałyśmy tego samego. A potem obroniłyśmy dyplomy i porzuciłyśmy nasze młodsze „ja” niczym wąż zrzucający skórę.

Przez ponad dziesięć lat od ukończenia studiów pilnowałyśmy wspólnych wyjazdów na długi letni weekend, co roku w inne miejsce: Dublin albo Praga, Edynburg lub Barcelona. Podtrzymywałyśmy tę tradycję pomimo dzieci, pracy i innych zobowiązań, ale jednego roku, gdy Rowan była w zaawansowanej ciąży z Odette, nie zorganizowałyśmy się i... jakoś zaniechałyśmy tych wspólnych wyjazdów. W rezultacie przez pięć lat z rzędu nigdzie się razem nie wybrałyśmy. Właściwie nie wiem dlaczego.

Te wakacje miały wskrzesić naszą tradycję, chciałyśmy zrobić coś wspólnie dla uczczenia naszych czterdziestych urodzin. Poważna liczba. Czujemy, że jeśli nie teraz, to już nigdy, więc po raz pierwszy w historii zamierzałyśmy odstępować nieco od tradycji – tym razem zabrać ze sobą również wszystkie dzieci plus mężów, i nie na weekend, ale na cały tydzień. Spędzić ze sobą trochę więcej czasu.

Tak oto znalazłyśmy się w tym miejscu, pół życia od naszego pierwszego spotkania.

Przy boku Rowan zjawiła się mała dziewczynka i wyciągnęła do niej rączki. Rude falujące włosy miała związane w kucyki, puciołowate policzki usiane piegami.

– Mamo, weź mnie na ręce!

Rowan podniosła dziewczynkę i posadziła ją sobie na biodrze.

– Robisz się trochę za duża na noszenie, Odette.

– Nie jestem za duża.

– Dzień dobry, Odette – odezwałam się do dziecka. – Rośniesz jak na drożdżach. Ile masz lat?

Przyglądała mi się dużymi piwnymi oczami, trzymając się kurczowo ramiączka letniej sukienki matki. Uświadomiłam sobie, że są ubrane praktycznie tak samo.

– Pięć.

– Gdzieś tu jest Daniel. Na pewno chciałby się z tobą pobawić.

– Nie lubię chłopców – padła stanowcza odpowiedź.

Jak na zawołanie Daniel wpadł pędem do pokoju i zatrzymał się z poślizgiem tuż przed nami, z rumieńcami na jasnej cerze.

– Widziałaś telewizor? – zapytał z podziwem w głosie. – Wielgachny!

Rowan uśmiechnęła się szeroko.

– Jest też siłownia, sala gier, sauna i basen.

– Mamo, mogę później pożyczyć kamerę i nakręcić wideo?

– Tak, ale najpierw zapytaj tatę.

– Super. Idę poszukać basenu! – krzyknął i wybiegł ile sił w nogach.

– Ostrożnie! – zawołałam do jego oddalających się pleców.

Rowan otworzyła przeszklone drzwi i wprowadziła mnie na szeroki kamienny taras. Stał tam ocieniony parasolami długi stół z dwunastoma krzesłami, a widok roztaczał się na dużą winnicę porastającą łagodnie spływające w dół wzgórze. Dalej ciągnęły się łąki, lasy i niskie pofałdowane wzniesienia.

– Ludzie zamieszkiwali to miejsce już w pierwszym wieku naszej ery – oznajmiła Rowan. – Pierwotnie wznosiła się tu rzymska willa, później średniowieczny zamek, który popadł w ruinę, a teraz ten dom. Jest zwrócony na zachód, więc będziemy podziwiać niesamowite zachody słońca.

Stałam na tarasie, delektując się francuskim pejzażem. Rozmaite odcienie zieleni upstrzone jasnobrażowymi dachami,

luźno rozrzucone wille i gospodarstwa, winnice i gaje oliwne, pola pszenicy obsadzone na obrzeżach drzewami owocowymi. Poczulałam w środku lekki ból: oto jak żyje druga połowa świata. My nigdy nie mogliśmy sobie pozwolić na wakacje w takim miejscu. Marzenie ściętej głowy.

– Rowan, tu jest cudownie. Wielkie dzięki za zaaranżowanie tego wyjazdu i zaproszenie nas wszystkich. Aż boję się pomyśleć, jaki byłby koszt tygodniowego pobytu.

Ścisnęła mnie za ramię i podążyła za moim wzrokiem ślizgającym się po tej idealnej scenerii.

– W sezonie prawdopodobnie około dwudziestu tysięcy – powiedziała. – Ale ta willa nie jest na wynajem, urządzają tu tylko firmowe spotkania i imprezy, no wiesz, dla nawiązania kontaktów w luźnej atmosferze.

Kiwnęłam głową, ale prawdę mówiąc, wcale nie rozumiałam: „nawiązywanie kontaktów w luźnej atmosferze” nigdy nie było częścią mojego życia zawodowego. Stojąc tu z Rowan, boleśnie zdałam sobie sprawę, jak odległe są nasze światy. Uwielbiam swoją pracę: od trzynastu lat w policji metropolitalnej badam miejsca zbrodni i być może zauważam zmiany u wszystkich innych właśnie dlatego, że sama czuję się zakotwiczona w jednym punkcie – ta sama praca, ten sam dom, ten sam tryb życia – od wielu lat. Może to kwestia perspektywy.

A może ma to związek z Seanem.

– Winnica, ogrody i mur zapewniają całkowitą prywatność – ciągnęła Rowan. – Wszystkie winnice na tym łagodnie opadającym zboczu w obrębie murów należą do posiadłości, tamte drzewa też. – Postawiła Odette na wyłożonej kaflami posadzce tarasu, ignorując marudzenie i protesty dziewczynki, i wskazała gęsty pas drzew niecałe dwieście metrów dalej. – Powinniśmy wybrać się tam wszyscy razem: podobno za tymi drzewami jest niesamowity wąwóz i wykuta w skale ścieżka, którą można zejść

na sam dół do stawów. Nigdy nie kąpałaś się w tak czystej wodzie – spływa prosto z gór.

– Musi być strasznie zimna. – Gdy tylko wypowiedziałam te słowa, pojęłam, że zabrzmiały niewdzięcznie, choć Rowan chyba ich tak nie odebrała. *Co się ze mną dzieje?* Powinnam być szczęśliwa, mając przed sobą perspektywę tygodnia spędzonego w tej niesamowitej willi w otoczeniu bliskich mi osób.

– Poniżej tarasu, tu, na lewo, jest basen – poinformowała Rowan, odciągając mnie w bok i gestykułując nienagannie wypielegnowaną dłonią.

Tafla gładkiej, nieskazitelnie błękitnej wody ciągnęła się aż po krawędź dolnego tarasu, wokół basenu rozstawiono leżaki i parasole. Widok był wspaniały.

– O rany – powiedziałam chyba już po raz dziesiąty. – Jak z luksusowego magazynu.

– A tam – Rowan wskazała wieżę kościoła – leży Autignac, dziesięć minut drogi spacerem. Piekarnia, mały supermarket i urocza restauracyjka na placu. W środę rano odbywa się targ. Nadzwyczajny, z mnóstwem lokalnych produktów, sprzedają też gotowe jedzenie, napoje, miejscowe rękodzieło. Będziesz zachwycona.

Nagle pokazała palcem wysokiego, ciemnowłosego mężczyznę w białej lnianej koszuli i płóciennych spodniach, rozmawiającego przez komórkę i chodzącego tam i z powrotem wzdłuż basenu.

– Patrz, Odette, tam jest tato.

– Tatusiu! – wykrzyknęła dziewczynka, przyciskając ręce do kamiennej balustrady.

Wysoki mężczyzna nie przerwał krążenia z telefonem przy uchu i papierosem w palcach.

– Tatusiu! – zawołała głośniej Odette. – Tatusiu! Tato!

Wydawało się, że mężczyzna nadal jej nie słyszy, mimo że echo jej głosu poniosło się aż po zboczcu wzgórze.

– TATO! – krzyknęła jeszcze raz głosem tak przenikliwym, że aż musiałam się odsunąć.

Wreszcie ją zauważył, uśmiechnął się zdawkowo, pomachał niedbale ręką z papierosem, po czym wrócił do rozmowy.

Odruchowo dotknęłam ramienia Odette, próbując uspokoić jej narastające wzburzenie, ona jednak odtrąciła moją dłoń i zaczęła ciągnąć matkę za sukienkę.

– Czy Russ musi być zawsze dostępny pod telefonem? – zapytałam, opierając łokcie o gładką, nagrzaną od słońca kamienną balustradę.

– Praktycznie dwadzieścia cztery godziny na dobę przez siedem dni w tygodniu – odparła Rowan. – Pieniądze nie śpią, jak powtarza jego szef za Gordonem Gekko. Albo cytuje jakąś inną jego złotą myśl.

Miałam bardzo mętne wyobrażenie na temat profesji Russa: zajmował prestiżowe stanowisko związane z funduszami hedgingowymi, walutami i giełdą. Wiedziałam, że wiązało się z dużymi pieniędzmi, ale nie znałam żadnych szczegółów.

Zapiszczała komórka. Rowan zerknęła na wiadomość.

– Mamo! Weź mnie na ręce! – Odette nie przestawała szarpać matki za sukienkę, pozostawiając na pięknej tkaninie odciski spoconych rączek.

Rowan odpisywała na SMS-a, szybko przesuwając kciuki po ekranie telefonu.

– A może poszłabyś... zobaczyć, co robi tatuś?

– Nie! – Dziewczynka tupnęła nogą obutą w różowy sandał, a jej buzia cherubinka wykrzywiła się w grymasie. – Chcę na ręce!

– Mamusi zmęczyła się już ręka – odparła Rowan, nie przerywając pisania.

– Mamo!

– Chwileczkę, skarbie. – Rowan wycofała się do przestronnego wnętrza willi.

Odette nie dawała za wygraną i wbiegła za matką do środka. Rude kitki podskakiwały w gniewnym rytmie.

Musiałam pohamować uśmiech na widok tego przejawu temperamentu. Odette miewała absolutnie niesłychane napady furii, jeszcze zanim zaczęła chodzić. Najwyraźniej nie minęły do dzisiaj. A wręcz zdawały zaostrzać się z wiekiem.

Moja córka wyszła na taras z telefonem w rękę, przeciągając się i ziewając.

– Obudziłaś się! – powiedziałam. – Och, Lucy, chodź tu i spójrz na ten niesamowity widok. Cudowny, prawda?

Podeszła, rzuciła okiem. Trwało to może sekundę.

– Spoko – odparła, odwracając się w moją stronę. – Znasz hasło do wi-fi?

Polub nas
na Facebooku 

KUP TERAZ



swiatksiazki.pl

foto: Sally Utton



T. M. Logan

urodził się w Berkshire. Po studiach na uniwersytetach Queen Mary i Cardiff był dziennikarzem prasowym. Obecnie zajmuje się twórczością literacką. Mieszka w Nottinghamshire z żoną i dwójką dzieci. Debiutancki thriller Logana pt. *Kłamstwa* był bestsellerem w Wielkiej Brytanii i ukazał się w kilkunastu krajach na całym świecie. Powieść *29 sekund* utwierdziła pozycję autora. *Wakacje* zostały wybrane przez Richard & Judy Book Club powieścią lata 2019 i przez wiele tygodni znajdowały się w czołówce listy bestsellerów „Sunday Times”. Kolejna książka Logana zatytułowana jest *The Catch*.

„W tym pełnym zaskakujących zwrotów akcji thrillerze nawet ręczniki plażowe zdają się knuć zbrodnię”. **COSMOPOLITAN**

„Idealna lektura na wakacje, z przejmującym finałem”. **CANDIS**

SIEDEM DNI. TRZY RODZINY. JEDEN ZABÓJCA

WAKACJE

To miały być idealne wakacje. Cztery przyjaciółki z młodości i ich rodziny, piękna Prowansja, luksusowa willa. Kate wymarzyła sobie właśnie takie świętowanie czterdziestych urodzin. Co może pójść nie tak?

Podczas gorącego letniego tygodnia sytuacja w willi robi się coraz bardziej napięta. Pod słońcem Prowansji wychodzą na jaw małżeńskie sekrety, pojawiają się kłótnie pomiędzy przyjaciółmi, trudne relacje z dziećmi i wszędobylskie telefony psują wszystkim nastrój. Wakacje życia zamieniają się w koszmar podejrzeń, zdrady i... zbrodni.

Ktoś w willi jest gotów zabić, żeby skrywana i niewygodna prawda nie wyszła na jaw.

Nowy thriller autora bestsellerowych „Kłamstw” i „29 sekund” zabierze cię na wakacje, których nigdy nie zapomnisz.

Być może zdecydujesz, że najbezpieczniej spędzić lato w domu.

www.bukowylas.pl

Polub nas
na Facebooku



ISBN 978-83-8074-225-3



9 788380 742253



Cena: 39,90 zł

(w tym VAT)